

Jan Goc

Yeti po pięćdziesiątce : (artykuł wydrukowano jako przyczynek do poznania kultury Kielc)

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 23, 279-297

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN GOC

YETI PO PIĘĆDZIESIĄTCE

(Artykuł wydrukowano jako przyczynek do poznania kultury Kielc)

Młodych poinformować, starszym przypomnieć warto, że w roku 2008 minie pół wieku od scenicznych narodzin „Yeti”, czyli kieleckiej formy bytu tajemniczego mieszkańca Himalajów. Stało się to w obszernej piwnicy Studium Nauczycielskiego w Kielcach. Przetworzonej - staraniem słuchaczy - w studencki klub „9/58”. Rozwiązanie, według oryginalnego tekstu, nastąpiło w modnym (w 1958 roku) rockowym rytmie:

*Cały świętokrzyski gród, doznał roztrzęsienia ud
Wszyscy wszystkich się pytają, wszyscy się zastanawiają
Co się stało w starym mieście tym?*

*YETI... YETI... słycać w krąg
YETI... YETI... brzmi jak gong
YETI... YETI... co to jest – czy wiesz?*

*YETI w Kielcach – coś nowego, YETI to coś okropnego
Bo od Ćwieczka jak zostało, nic się w Kielcach nie zmieniło
Więc szum wielki w Klerykowie jest...*

YETI... YETI... słycać w krąg (etc...)

*To w SN-ie wielka draka, bo klub zrodził w powijkach
Ten teatrzyk mały taki, ten zespółik byle jaki
Co rozrabia w starym mieście tym...*

*YETI... YETI... słycać w krąg
YETI... YETI... brzmi jak gong
YETI... YETI... co to jest – już wiesz!*

Premierze towarzyszyło spore zainteresowanie dyrekcji SN z niezapomnianym prof. Stanisławem Jerschiną. Nawet wywieszone nad estradką hasło „Wara wypinać tyłek na aktorski wysiłek!” potraktowano raczej życzliwie. Raczej, gdyż w różnych kręgach, różnie w mieście plotkowano. Po kilku miesiącach funkcjonowania „Yeti”, Edward Jabłoński, pierwszy i jedyny kronikarz zespołu oraz jego poniekąd rzecznik prasowy - przesłał kabaretowy manifest do „Współczesności”. Protestacyjny! Bowiem - na opublikowanej na łamach owego tygodnika mapie ośrodków kulturalnych - umieszczono nad Kielcami... znak zapytania. Redakcja manifest - o dziwo - opublikowała, co w roku 1959 należało do rzadkości. Warto go teraz przytoczyć. Oczywiście w stosownym - do upływu lat - skrócie:

JAK TO! A MY?

My! Awangarda... Bojownicy o..., Zbuntowani!

Daliśmy już 5 programów. O pierwszych nie ma co mówić. Był to fantastyczny galimatias. Teksty z STS-u, STODOŁY, PSTRĄGA – zdobyte dzięki rozlicznym znajomościom – zaprawione Galczyńskim, wszystko zrobione na siłę, bez sensu, idei, programu. Ale ostatnie dwa programy to już maximum naszych tekstów. Atmosfera Kielc jest potworna. Małomiasteczkowość, dulszczyzna, snobizm – nie-spotykane. Mamy masę przykrości i kłopotów... Po pierwszym (programie) dostaliśmy telefony od MO, Ligi Kobiet i Kurii Biskupiej. Że „niemoralne”, „antypaństwowe”, że „Boże broń..” A przecież teksty były jak najbardziej grzeczne, oficjalnie zatwierdzone, wydrukowane i w ogóle „cacy”...

Jeśli chodzi o skład socjalny naszego kabareczku: 15 osób.

Przeważnie weterani z przeróżnych uczelni (od KUL-u do AWF-u), którzy w Studium genialne schronienie przed wojskiem znaleźli... Ogólnie jesteśmy awangardą, przedmurzem itd.. Walczymy z kretynizmem, ograniczeniem, tępotą. Szczytne idee i cholernie trudne wykonanie...

Tak napisano w roku 1959. Młodym kabaretowiczom „szumiały echa kawiarni”, buzowały w umysłach odnowicielskie nastroje, rozpierała przemożna chęć działania. Trwająca, jak się okazało, znacznie dłużej niż studenckie lata. Średni wiek młodzieńczych rodziców „Yeti” oscyluje teraz w okolicach siedemdziesiątki. Tylko dziewczyny pozostały niemal podlotkami. Poza nimi, nie tylko w Kielcach, większość rzeczy i zjawisk, sporo ludzi – „już była”. Jak choćby, opiewany w siódmym wydaniu programu ANTYSZOPKA, piwny kiosk w centrum miasta, tudzież daremne próby lokalnej władzy, by zniechęcić smakoszy chmielowego napoju.

(Mel. ludowa) ...*Na Placu Obrońców (Stalingradu – rok 1966)*

W kiosku było piwo

Je – barmanka Jadzia – nalewała żywo

Chłopczy już od rana wokół Jadzi stali

Porannego kaca – piwkiem poprawiali.

(Ref. konsumentów) ...*gdy Jadzia pełne kufle nalewała,*
świat cały nam kołysał się jak okręt,
kuflami Jadzia życie w żyty lata -
na Placu nikt nie cierpiał na piwowstręt...

Jadzia przeniesiona – na Armii Czerwonej (nazwa ulicy)

Rady Miejskiej wnioskiem –

Poszła razem z kioskiem.

Sklep monopolowy – zaraz obok kiosku

Mamy teraz z głowy – piwko i zakąskę...

(Ref. konsumentów) ...*łamane teraz pijem z Jadzią piwko,*
ulica nam jak okręt się kołysze,
a Zakład Pogrzebowy naprzeciwno –
karawan obiecuje wieczną ciszę...

Przez skłonność do scenicznych makabresek (nie tylko słownych) „Yeti” omal nie zlikwidowano. W 1967 - w roku obchodów 50-lecia Rewolucji Październikowej.

W programie „Dzygitówka, czyli piosenki z nad Wołgi” – zachciało się kabaretowiczom „odbrązowienia” piosenek radzieckich. Śpiewanych obowiązkowo i ze stosownym ponoć, nadmiernym patosem. Makabreską – wśród licznych po-

mysłów - była quasi-reklama samolotów TU-104. Śpiewana na melodię marsza żałobnego, co brzmiało mniej więcej;

TU – sto cztery – samy tutszyj samalot

TU – sto cztery – samy bystryj samalot (itd.)

Cenzor tekst puścił, (bez jego pieczętki niczego nie można było legalnie prezentować), naturalnie nie znając melodii. Afera wybuchła po premierze. „Problemem kabaretu” zajęła sama egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR (uwaga młodzi! - partii wówczas rządzącej, wraz z przystawkami – ZSL, czyli „ludowcami” oraz SD, czyli Stronnictwem Demokratycznym). Poddano ocenie „działalność kulturalną w Kielcach”. Dyskusję podsumował sam pierwszy (miejski) sekretarz, waląc z najgrubszej rury:

...zdecydowanie odrzucamy i nie pozwolimy, aby pod płaszczykiem tzw. „satyry” lansowano płaskie i gruboskórne kawały, parodie, wymierzone np. w Związek Radziecki, jak miało to miejsce w pierwszej wersji sztuki „Dzygitówka” kabaretu „Yeti” ...A jaką postawę zajęła partyjna organizacja i towarzysze partyjni? – No chyba nie trzeba tutaj dodawać, że była to reakcja co najmniej bierna...

Siedzibę kabaretu stanowił wtedy klub „Merkury”. Tradycją były zawsze dwa premierowe występy. Na „Dzygitówce” (w pierwszej wersji) publiczność bawiła się znakomicie. Donos doszedł, pod wiadomy adres, dopiero po paru dniach i wtedy powiało grozą. „Towarzysze” ze Zw. Zaw. Pracowników Handlu – finansującego klub „Merkury” - zażądali zmiany programu, co udało się po paru miesiącach. Odbyto drugą, „sieriozną” premierę. Niespodziewanie – obyło się bez dalszych konsekwencji. Sprawę wyciszono. Pewnie z obawy przed reakcją partyjnej centrali. „Dzygitówka” – 52 próby, 4 spektakle, 2 podejścia – zapisano w kronice feralną premierę.

Potem nastąpiła beztwórcza przerwa. Spowodowana sporym zniechęceniem oraz obawami. Zwłaszcza kabaretowych weteranów. Zespół autorów i aktorów kabaretu „Yeti” tworzyli ludzie już pracujący. W szkołach, dwóch jedyńskich wówczas lokalnych redakcjach - gazety i radia, poważnych przedsiębiorstwach. Sceniczne igraszki groziły kłopotami służbowej natury - zamiast być żartobliwym uzupełnieniem codzienności. Niezbyt - dla większości kielczan - radosnej. Mimo postępu dostrzeganego zwłaszcza przez studentów SN. Zaczynających dorosłe życie - niemal od zera. Klub „9/58” zorganizowali sami. Społecznie, czyli za darmo. Zgodnie z szyldem - pod koniec września 1958 roku.

Samą uczelnię kształcąca, w cyklu dwuletnim, nauczycieli szkół podstawowych - otwarto nieco wcześniej. Dla Kielc była szansą budowy ośrodka akademickiego nad Silnicą. Z biegiem lat - Studium Nauczycielskie przeobraziło się w Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Potem w Akademię Świętokrzyską, trwały (wydaje się) fundament uniwersytetu. Wymarzonego przez kilka pokoleń kielczan, bez względu na ukształtowanie tzw. sceny politycznej. Krajowej i lokalnej. Co wymarzone za komuny (zgiń! przypadnij! siło nieczyste!) Spełni się w roku 2008! W 50 rocznicę kabaretowej premiery. „Yeti” był bowiem - nie planowanym - odpryskiem żmudnego procesu „ustudentowienia” Kielc. Ludowi, miejscy decydenci uważali, że studentom - poza nauką - wystarczy „micha i spanie”. Reszta miała się sama ułożyć...

Zaskakującej inicjatywie, zatem nie przeszkadzano, co szybko wykorzystali dorastający, *in spe* nauczyciele. W tydzień przebudowali piwnice przy ulicy Leśnej. Działali skutecznie, ze sporą dozą młodzieńczej przekory. Wbrew tradycyjnej, w uczelniach pedagogicznych, zasadzie „zimnego wychowu” przyszłych kadr, Kielce w końcu lat 60. ubiegłego wieku, gród mocno zaprzyjaźlił - oferowały młodym przy-

byszom spartańskie wręcz warunki bytowania. Tzw. infrastrukturę kulturalną stolicy regionu stanowiły wówczas: dwa małe kina, jedna - powszechnie dostępna - kawiarnia oraz parę zawodowych placówek kulturalno-oświatowych. Wojewódzki Dom Kultury organizował głównie okolicznościowe akademie, otaczał opieką twórców ludowych, dorastające dzieci i aktywniejszych licealistów.

Funkcjonującą przy WDK, jedyną w mieście, zbudowaną w latach 30. ubiegłego wieku, halę sportową – okupowali, niemal przez całą dobę, sportowcy rozmaitych specjalności. Mecze, np. koszykówki, mogło oglądać około 200 (słownie dwustu!) ciekawych. Tyle mieściła małeńka widownia.

W Teatrze im. Stefana Żeromskiego, prócz spektakli, koszty rozmaitych atrakcji w słynnej „Dziurce”, czyli podziemnej kawiarence, przekraczały możliwości finansowe studentów. „Klub Dziennikarza” – do tanich również nie należał, a portier w szatni wołał o kartę wstępu. Klub, utrzymywany przez Związek Zawodowy Pracowników Prasy, Radia i TV oraz Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej, (istniało takie!) był dosyć hermetycznym społecznym tworem. Raczej dla dorosłych i to w mieście ustosunkowanych. W klubowej radzie - obok dziennikarzy - zasiadali też adwokaci i księgarze (lokal zajmują teraz - bank oraz sklep obuwniczy).

Filharmonii (im. Oskara Kolberga), Muzeum (jeszcze nie Narodowego) – ówczesnie, jak i współcześnie – studenci nie oblegali. Ich szefami – Karolem Anbildem i Alojzym Obornym - kabaret zainteresował się po dziesięciu latach. W programie ANTYSZOPKA. Podsumowującym rok 1968, w którym zakończono - trwający bo-
daj dekadę – pierwszy etap remontu muzealnych pomieszczeń...

(Mel. „Moja peleryna”)

*Poszedł raz Oborny po rozum do głowy,
zaprosił na koncert zespół Anbildowy:
„...pozwólcie kochani, tutaj mniejsze sale,
tu braku słuchaczy nie zoczyście wcale.
Korzyści natomiast będą obopólne,
bo ja w statystyce – za widzów was ujmę.
Zapalimy świece, ogarki zakurzym,
a inicjatywą władze wprost odurzym...”*

*No i tak się stało – świece zapalono,
obu panów, w prasie mocno pochwalono
i tylko się Kolberg w trumnie gdzie przewraca
w Filharmonii pusto... a w Muzeum – praca.*

Doroczne ANTYSZOPKI - pisane do powszechnie znanych melodii – stały się specjalnością „Yeti” po latach artystycznego terminowania. Mozolnego, połączonego z nauką, potem z podejmowaniem pracy. Naturalnie w szkołach oraz z kontynuacją studiów. Zwykle zaocznie. Mimo nawału nowych obowiązków - z kabaretu - definitywnie odpadli tylko ci, którzy po ukończeniu studium, opuścili Kielce. W ciągu trzech pierwszych lat, przewinęło się przez zespół 49 osób, zapisanych w *Kronice Yeti*. Przypomnijmy, wrywkową, listę obecności - najbardziej kabaretowo zasłużonych: Ojcowie założyciele, czyli *Wielka Siódemka*, albo *Trust Mózgów*, to (alfabetycznie):

Jan Goc (Kielce – wydział fizyki), Przemysław Gruszczyński (Radom – wydział geografii), Edward Jabłoński (Radom – również geografia), Ryszard Nast (Łódź – wydział fizyki), Ryszard Puch (Kielce – wydział polonistyki), Szymon (k) Szymański (Iłża – wydział fizyki), Bartłomiej Tyrała (Ostrowiec Św. - wydział geografii).

Grający w kamizelce, pianista Andrzej Bors (Grudziądz – wydział geografii), to pierwszy akompaniator, potem solista.

Liczebna przewaga geografów wynikała z... zakwaterowania. Byli współmieszkańcami tego samego pokoju noclegowego. Niby Dom Akademicki mieścił się wówczas przy ulicy Karczówkowskiej 8. Największa sala liczyła 16 łóżek! Najmniejsza - klasy luks - 7. Nieco wygodniej bytowały dziewczęta, przy ulicy Krakowskiej. Zaproszone do udziału w kabaretowych poczynaniach, nie odmawiały. Wzbogacając męską, nieco siermiężną wyobraźnię o - niezbędne w każdym widowisku - „akcenty sexo-liryczne”. Przeważały polonistki... Hanka Faschenkieder z Krakowa, Janina Kemon z Opoczna, Barbara Szcześniak z Łodzi (lub Pionek), Donata Walendzik ze Starachowic oraz kielczanki: Alicja Kaszuba, Czesława Materny, Zofia Orska, Aleksandra Rusiecka, Teresa Skuza oraz Agnieszka Sobańska.

Minusem kabaretowej „damskiej generacji” była ogromna rotacja. Z początkowej ósemki, zdobywszy dyplomy, zostały w Kielcach tylko 3 osoby. Rychło zostawszy nobliwymi mężatkami, zmieniały priorytety. Chętnych, zdolnych następczyni nigdy nie brakowało. Tekstów nie pisały, ale znacząco decydowały o powodzeniu spektakli.

Tworzywem pierwszych programów były, w większości, teksty zapożyczone. Uzupełniane coraz śmielej własną twórczością. Quasi literackiej natury oraz muzyczną. Rychło bowiem uformował się kabarecie zespół „Yeti Boys Sextet”. Przyciągający nie tylko dla studentów. Jednym z pierwszych okazał się prawdziwy, muzykujący inżynier, Włodzimierz Szemraj z kopalni odkrywkowej w Wiśniówce. Z własną gitarą! Akompaniujący, naturalnie społecznie, studentce Danucie Gawrońskiej. Tak skutecznie, że wkrótce została jego żoną. Dołączył do kabaretu – ekonomista i pianista zarazem Leonard Skrobacz. Pracownik Urzędu Wojewódzkiego, potem dyrektor administracyjny Filharmonii Świętokrzyskiej. Z talentem, upodobaniem i dobrymi efektami kierujący zespołem muzycznym. Przez kilkanaście lat. Tzw. „oprawca muzyczny” wszystkich kabaretowych spektakli, współautor wielu piosenek. Np. utworu *My mamy serca*, napisanego przez Jana Goca i Edwarda Jabłońskiego, do programu *Komu serca*. W 1961 roku był to pierwszy, „dorosły” przebój. Nadawany przez radio lokalne i centralne, ale bez finansowych konsekwencji. „Yeti” był zespołem amatorskim. Zespołem spragnionym zauważenia. Honoraria - acz mile widziane - nie były najważniejsze. Kabaret był niby miękki narkotyk. Powiedzmy, że uwznioślał, dodawał energii. Mocniejsze alkohole (po premierach), kawa, piwo i „sporty” wyczerpywały listę innych używek dostępnych wtedy studenckiej braci. Wtedy, czyli 50 lat temu w Kielcach. Co przekracza zapewne nawet wyobraźnię współczesnych pedagogów i uczniów. Tak było... niczym obyczajowa ramotka jawi się również tekst przeboju, z początku lat 60., zbliżonego w nastroju do idei dzieci-kwiatów, nośnego wtedy hasła – „precz z wojną, niech żyje miłość!”

...Za jeden uśmiech radości, za parę miłych słów

Dostaniesz serce czerwone, zaśpiewasz wtedy znów.

Nie będzie więcej wojny, nie będzie więcej łez

Świat dziś jest taki podły – bo ma za mało serc.

My mamy serca, serca czerwone, zielone, żółte i białe też

Kolor nieważny – my wam śpiewamy –

dajemy serca – kochajcie się!

Ja wiem, że nie ma forszy, ja wiem, że trudno żyć,

Lecz kochać zawsze można i tanie wino pić.

*Całuj się – zawsze, wszędzie całuj – gdy tylko chcesz.
Świat zaraz się uśmiechnie – gdy będzie dużo serc*

My mamy serca etc.

*Czasem jest bardzo trudno, samotnie, głupio, źle
Ale to wszystko minie – więc nie przejmujcie się
Serc nie zabraknie nigdy, dostanie każdy z was
Prosimy więc – kochani – dziś posłuchajcie nas...*

My mamy serca, serca czerwone...

Piosenka, od premierowego wykonania przez Danutę Gawrońską, zdobyła ogromną popularność. Wpadającą w ucho melodię, trochę „częstochowskie rymy”, podchwytywały wszystkie właściwie widownie (kabaret często koncertował poza Kielcami). Efektu dopełniały różnobarwne, tekturowe serduszka wręczone widzom przez resztę zespołu. „Cóż przepięknego”. Spytajcie dziadków albo babcie! Koniecznie! Może nawet zanuca...

Na fali powszechnego entuzjazmu - zgłosił się - jeszcze w okresie *STUDIUM*, Marek Bieńkowski, by śpiewać przez lata następne - głównie liryczne piosenki. Wykreował kolejny przebój „Dwa papierosy”, odtwarzany latem, od rana do wieczora, na kieleckim basenie...

*Małeńka, biała popielniczka – na stole pośród rąk
Małeńka, srebrna cygarniczka i dymu biały krąg...
Opowiem wam historię smutną, historię, jakich sto
Dwa papierosy się kochały – uwierzcie proszę w to*

Dwa papierosy, dwa papierosy

Tak dawno ze mną byłaś Ty,

Tak dawno całowałem Twe włosy

Za Tobą nawet smutek znikł...

Cytowany fragment zaświadcza o sporym „ładunku lirycznym” utworu. Wzbudzającego także liryczne reakcje, zwłaszcza żeńskiej części widowni. Gorzej było z finansami. W trzyletnim okresie studium, do 1960 r., powstało siedem programów. Premiery „dawano” absolutnie za darmo. Czasem trafiała się chałturka, częściej zespołowi muzycznemu. PiT-ów wtedy nie wypełniano, ślad zachował się w kabaretowej kronice:

Kwituję odbiór 800 zł... od Polskiego Związku Motorowego za występ zorganizowany na Wojewódzkich Eliminacjach I Ogólnopolskiej Olimpiady Motoryzacyjnej w Sali WDK dnia 3.IV.1960 r.

Edward Jabłoński

Były też specjalne, objazdowe programy: „Wesoły antabus”, zlecony przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy oraz „Kodeks z uśmiechem” zamówiony przez Komendę Wojewódzką MO. Obydwa propagujące zdrowy tryb życia, a także krzewiące zasady poruszania się po drogach. Spektakle odbywano w klubach „Ruchu”. Zleceniodawcy zapewniali transport „artystów”, wyżywienie podczas podróży, wypłacano też diety. Podczas owych wypraw narodził się jeden z najślawniejszych kabaretowych numerów, czyli „Wesele”. Okraszone melodiami ludowymi „z przytupem”. Prezentowane potem w wielu, rozmaitych programach i konfiguracjach scenicznych:

...My som chłopaki – my som dziewczuchy

My z PGR-u – dzielne som zuchy

*Każda z nas liczkim gładkim się bieli
Chcieli my dzisiaj się poweselić! u-ha!
Ludzie dziś na wsi się wyrobili,
Jak kluby RUCH-u nam założyli
Poznał się Józek z Kaśką – na kawie
I już małżeństwo z nich będzie – prawie! u-ha!
Wodą święconą – nie trza ich kropić,
Ale tradycja – każe to opić!
Więc tato Kaśki – byka zarznęli
Wódki galantej w mieście kupieli! u-ha!
Wesele, wesele – bawta się rolnicy! odbijany!!!
Pan młody na MO - matula w kostnicy! u-ha!
Wesele, wesele – zabawa ludowa! odbijany!!!*

Pętne wiadra wody – panna młoda – wdowa! u-ha!

W 1963 r. kabaret uhonorowano po raz pierwszy, nagrodą zespołową - 4 tys. złotych. Przyznana przez dyrektora Wydziału Kultury WRN – Edwarda Jarugę. Tymczasem, po zdobyciu dyplomów, Kabaret (już) Byłych Studentów „Yeti”- trafił do Wojewódzkiego Domu Kultury. Amatorami zajęli się fachowcy. Czesław Jagielski – aktor i Zofia Tarska – wspaniała instruktorka teatralna. Ucząc abecadła zachowań scenicznych, dykcji, wykorzystania mikrofonu etc.

Dzięki dużej scenie – rozwinął się zespół muzyczny. Przybyli Andrzej Skrobacz (brat szefa), Jerzy Surma (geodeta z kontrabasem), Marek Sordyl (perkusista), Janusz Hombek (gitara el.) i Jerzy Rutkowski (saksofon). Doszły kolejne kielczanki:



1. Fot. WDK – rok 1962 – YETI-DYCHA, program dziesiąty (od lewej) Hanna Wojciechowska, Urszula Kroma i zespół.

Urszula Kroma, Czesława Materny, Hanna Wojciechowska, Hanna Zawadzka. Do-kończono - napisany w studium dziesiąty program „Yeti-dycha”, rozpoczęto „Bądźmy szczerzy”. Powstała pierwsza ANTYSZOPKA – program decydujący w znacznej mierze o kabaretowej przyszłości. Doczekał się on profesjonalnie żartobliwej recenzji Skir’a, czyli Ryszarda Smożewskiego, publicysty „Słowa Ludu”: *...najpierw Stanisław Fornal i Ryszard Podlewski, wzorem dawnych lat, zmajstrowali w radio „Szopkę kielecką”, a potem ci z kabaretu WDK „Yeti” zrobili „Antyszopkę” i zaprezentowali ją w „Klubie Dziennikarza...” przygotowali zupełnie przyzwoite teksty, zupełnie przyzwoicie je zainscenizowali. „Antyszopka” upewniła mnie w przekonaniu, że „Yeti” jest dobry w bezpretensjonalnej satyrze...*

Tym samym – złamano monopol radiowych profesjonalistów – na doroczne „szopki”. Oto próbki satyry z grudnia 1963 r.:

Na archeologów (mel. ballady dziadowskiej)

*...Bartosz Głowacki przez lat dziesięć prawie
Pod Naczelnikiem służył w dobrej sprawie
Działa zatykał – czapką swą – splotiałą
Brzydkim Moskalom*

*Więc go przez lata szukają uczeni
Serek szwajcarski robiąc – z Matki Ziemi
Bo pod Katedrą, jak wieść gminna niesie
On znajduje się*

*Jak opowiedział pewien starszy docent
Plan wykonany jest w 400 procent
Czterech Bartoszków dotąd wykopalii
Co będzie dalej?...*

Na radę miejską przydzielającą lokale (mel. przyspiewek)

*Za carskich czasów – żyło się marnie
Lecz w Kielcach były cztery kawiarnie
Dzisiaj kawiarnia jest tylko jedna
Bo miejska rada – podobno biedna...*

Na miejską gastronomię (mel. hej wio!)

*Kiedy pójdziesz do „Bristola”
Wtedy wola, czy nie wola,
Nie pomogą znajomości – zamiast dania, same kości
Hej tup! mocno tup! - konsumenta w kieszeń, mocno!
Hej tup! mocno tup! - klient to nasz wróg!...*

Na TVP i ministra łączności (mel. kolędy „Bóg się rodzi”)

*Telewizjo, telewizjo - program chcemy twój oglądać
A nowego przekaźnika, już znudziło nam się żądać
Oj ministrze, oj łączności – tak poważnie się nazywasz
A nas telewizzów w Kielcach – kiwasz jakoś wciąż i kiwasz.*

Minister łączności nazywał się wówczas Moskwa. Widzowie z rozbawieniem doszukiwali się szerszych odniesień jego nazwiska i kiwania. Teraz, po latach, przekaźnik na Świętym Krzyżu co prawda działa, ale częstotliwości dla regionalnej telewizji dalej nie ma.

Wracajmy do grudnia 1963 roku. Premiera w elitarnym „Klubie Dziennikarza” zaowocowała nowymi znajomościami. Zwłaszcza z Wiesławem Barańskim, popularnym felietonistą „Słowa”. Po studiach filologicznych w Łodzi, związane-

go z zespołem słynnego kabaretu „Pstrąg”. Był więc autorytetem i fachowcem zarazem. Miał „reżyserskie papiery”, dowcipnie pisał w gazecie. Ważny redaktor nie zadzierał nosa, szybko zdobył sympatię całego zespołu. Uzpełnił kieleckie grono żelaznych autorów „Yeti”, uszczuplone powrotem do rodzinnego Radomia Edwarda Jabłońskiego. Reżyserował kabaretowe spektakle po 1965 r. Dzięki znajomości wielu ludzi, zakulisowych tajemnic miejskich, czy wojewódzkich wydarzeń – niesłychanie wzbogacił treściowo kolejne ANTYSZOPKI.

Obawy, po feralnej „Dżygitówce”, okazały się przejściowe. Zwłaszcza, że doroczne spektakle w klubie „Merkury” zyskały rangę wydarzeń. Nawet partyjni dygnitarze zabiegali nieoficjalnie u kierownika Szymona (k) Szymańskiego, by zostać „obśpiewanym”. Cenzorzy stali się bardziej czujni, więc w tekstach dominowały aluzje. Po latach – ważne kiedyś nazwiska – zapomniano. Pewną aktualność zachował być może lament literatów z roku 1972.

(Mel. „Biała brzoza”)

*Tęskno już kielczanom, brak sokoła, ptaka
Był Stefan, był Henryk – dziś jest twórczy vacat
Choć Henio – pisuje, Bogdan – wierszokleci
Rysio – animuje, Pegaz nie przyleci...
Zarży czasem konik, skrzydłem powachluje
Gdzieś w kościele dzwoni, Muza ich nie czuje..
Mowo, nasza mowo! Literacka mowo!
Łatwaś dla Henryka, dla Heńka – surową...*

Sztandarowym niejako programem, zrealizowanym w klubie „Merkury” był półtoragodzinny spektakl „Handlujemy”. Prezentowany potem wielokrotnie nie tylko na imprezach Związku Zawodowego Pracowników Handlu. Miał niezłe recenzje profesjonalnych krytyków, zdobył pierwsze miejsce na ogólnopolskim przeglądzie małych form teatralnych. Traktował o handlu, w szerokim tego określenia rozumieniu. Czy ktoś pamięta ludowe fast-foody, czyli „bary mleczne”?

W „Handlujemy” poświęcono im mini-operetkę. Z uwerturką:

*Gdy słońce wejdzie rankiem
Zołądkiem burczy gość
Do Baru goście rządkiem
Żeby przetrzącić coś...
Mleczny Bar nas przywabia
Mleczny Bar nas upaja
Mleczny Bar, a w nim jaja – smażone jak na złość
Na woń stęchłego mleka
Na brzęk opastych much
Nikt z nas stąd nie ucieka
Bo każdy przywykł już
Brudne są Mleczne Bary
Brudne w nich kontuary
Brudne są w Barach gary – a w garach byle co
Personel Barów Mlecznych
Ach – niezbyt czysty też
Mydełko nie konieczne – zbyteczne Barom jest
Mimo to – w Mlecznym Barze
Jada się – tak los każe
Czasem ktoś się otruje – lecz NARÓD zdrowy jest!*

Uwerturę skomponował Leonard Skrobacz.

Inną muzyczną perełką była również sceniczna aranżacja bardzo popularnego, w 1965 r., przeboju śpiewanego przez jednego z bohaterów PRL-owskiej estrady – Mieczysława Wojnickiego (do tekstu napisanego zbiorowo, podczas próby).

*...Rubinowe jabcoki stoją se na wystawie
Szedł pan kapral uliczką – zerknął na nie ciekawie
Beknął stanął i stoi – pary z gęby nie puszcza
Chętnie tyknąłby sobie – tego, w płynie, jabłuszka
Jabcoki, jabcoki, jabcoki – pełne snów
Gdzie spojrzysz jabcoki, jabcoki tam i tu, jabcoki tam i tu...
Wtem ustyszał jak jabłko, z flaszką mówi do niego;
...złap za szyjkę i odbij – wprawnym ruchem kolego...
Długo kapral nie myślał, zaraz wezwał kolegów
Zrzutkę szybko zrobili, siedemnaście kupili...
Jabcoków, jabcoków, jabcoków pełnych snów... etc.*

Pieśń liczyła wiele jeszcze zwrotek. Ku entuzjazmowi publiczności, wszędzie chóralnie podejmującej refren. A jabcoki rzeczywiste, czyli wina siermiężne, były kiedyś w Polsce(?) popularne, we wszystkich grupach społecznych. Cenzura dopatrywała się jednak w „jabcokach”, prób dezawuowania szczytnych tradycji Ludowego Wojska Polskiego. Po parodniowych rokowaniach ustalono, iż piosenkowy kapral był... rezerwistą. Poczucie humoru mieli bowiem również niektórzy cenzorzy. Ograniczone naturalnie okolicznościami politycznymi i przepisami szczegółowymi. Odmiennymi częściowo nawet regionalnie. „Świetne..., śmieszne” - oceniali teksty przy pierwszym czytaniu... „Nie pójdzie” - decydowali na zakończenie. Czasem można było coś wytargować. Jednak ...*OPERETKA TYSIĄCLECIA*, proponowana w „Antyszopce A.D. 1967”, została skreślona totalnie. Czerwonym długopisem. Ostały się fragmenty maszynowej przebitki. Przypomnę, że komputery nie mieściły się wtedy nawet w sferze marzeń. Nie tylko kielczan. *OPERETKA* tyczyła specyficznego współzawodnictwa ówczesnych władz świeckich i kościelnych, podczas obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. (Mel. „Jagięłło... Skirgiełło”)

*Wie o tym każde dziecię, każde dziecię,
że było Tysiąclecie, Tysiąclecie.
Wspaniałe! Zuchwałe! – Na Ojczyzny chwałę!...*

(Mel. „Kujawiaczek”)

*Jedzie kardynał, jedzie sobie szosą,
opony go – z piskiem – w mercedesie niosą,
niepokój srogi kardynała gniecie –
co powiedzą w powiecie?*

*Jedzie sekretarz, jedzie sobie szosą,
opony go – z piskiem – w czarnej wóldze niosą,
troska go gniecie, oj troska niemata,
czy wyprzedzi kardynała...*

(Mel. „Angelina”)

*A po szosie mkną kolarze różnych nacji,
to Skopenki wyścig naprzód zwawo gna,
zawodnicy z różnych krajów demokracji,
każdy z nich nadzieję cichą na zwycięstwo ma*

Wóz radiowy i milicja mknie – drogowa.
 „Zakaz wjazdu!” – ryczy jakiś kapral - bardzo zły!
 Wołga stoi i mercedes zahamował...
 To był widok, co po nocach ciągle mi się śni...

(Mel. „Furman”)

Ledwo ruszył się kardynał –
 w telewizji się zaczynał
 film z Bing Crosby’em i Bardotką
 i speakerką – miłą słodką
 hej wio, wiśta wio – jak my oglądali to
 hej wio, wiśta wio – nabożeństwo już przeszło
 Jak tu zbierać, jak tu kosić –
 kiedy ciągle trza coś nosić
 raz kościelnie, a raz świecko
 i te stare, i te dziecka
 hej ho, hejże ha – człowiek ciągle coś dźwiga
 hej ho, hejże ha – harmonogram gra !

Całość *OPERETKI* – rozpisana na chórki, solistów i balet – zajmowała sześć stron maszynopisu. Zakazanych, acz z radością wykonywanych na próbach. Program podlegał bowiem cenzorskiemu zatwierdzeniu – po napisaniu całości dzieła. Z biegiem lat, owe weryfikacje, bywały czasem mniej dokuczliwe. Zwłaszcza przy ocenie spektakli dla małych widowni. Powstających w niby zamkniętych placówkach kulturalnych, klubach, prezentowanych wyłącznie gościom niby zaproszonym (z biletami). Z podobnych „ulg” korzystali w całej Polsce także profesjonaliści. Z warszawską „Egidą” włącznie. Przed 200-osobową widownią klubu „Merkury”, można więc było np. wygłosić ”zwierzenia” postów, z tak zwanej Krajowej Listy Wyborczej”(była taka!). Z Kielc posłował szef Radiokomiteu (taki też był!) Włodzimierz Sokorski:

(Mel. „Mówili mu”)

...Z okien fiata (wtedy limuzyna rządowa) ujrzałem ten las,
 w którym Miecio (wtedy Moczar) uprzednio wojował,
 dość radośnie w nim spędziłem czas,
 lud przyjaźnie mnie witał, fetował !

Mówili mi – coś zrób! Weź z Kielecczyną ślub
 Pochodzisz z wyższych sfer – rozegraj grę,
 Graj z nami fair...

Mówiłem im – ja wam, nową rozgłosnię dam
 skąd słycać będzie was – na kraj ! na cały świat!

I choć trudno spodziewać się po mnie
 że nagrodzę mój ludek – tak hojnie
 uwierzyli! W każdziutkie me słowo
 i wybrali! Mnie! Postem na sejm...

A po wyborach już....

(tu cenzor puentę skreślił), ale publiczność dośpiewywała rozmaite wersje zakończenia numeru.

Najbardziej zabawne – gdy poselskie „zwierzenia” prezentował jeden ze scenicznych leaderów kabaretu Andrzej Galiński, korpulentny (dla przyjaciół *Gru-by*), niezwykle aktorsko uzdolniony. Dołączył do zespołu w klubie „Merkury”

i szybko okazał się niezastąpiony w kilku dziedzinach. Najpierw – po Andrzeju Szeleście i Macieju Michaleckim – przejął funkcje „technicznego” i suflera. Recytował bezbłędnie teksty całych spektakli. Potem – jako absolwent Liceum Sztuk Plastycznych – opracował przenośną scenografię w oryginalnej wtedy formie billboardu. Bijąc w tym względzie pomysłowością uznanych artystów Krzysztofa Jackowskiego czy Piotra Wollenberga, współpracujących dotychczas, acz incydentalnie z kabaretem.

Wracając zaś do treści poselskich „zwierzeń” – warto przypomnieć, iż prezes Radiokomitetu, jako jedyny bodaj z centralnie nominowanych - obietnicy przedwyborczej dotrzymał. Nowa (wówczas) rozgłośnia radiowa, po wymianie wyposażenia oraz polityczno-personalnych retuszach – funkcjonuje do dzisiaj! Ma nawet finansową (nie mylić z programową) samodzielność. Kabaret gorzej obszedł się z innym posłem: Jarosławem Iwaszkiewiczem - prezesem Związku Literatów Polskich, kandydującym na listach w Radomiu (było kiedyś takie miasto w województwie kieleckim!).



2. Fot. Klub „Merkury”, rok 1965, ANTYSZOPKA 3, realizatorzy: od lewej (stoją) - Marek Sordyl, Jerzy Surma, Edward Jabłoński, Andrzej Bors, Leonard Skrobacz, Jerzy Rutkowski, (klęczą) - Jan Goc, Wiesław Barański, Szymon (k) Szymański (siedzą) - Krystyna Kwasek, Grażyna Leśniewska, Hanna Zawadzka

(Mel. „Zapomniałam”)

*Zapomniałem moją ziemię, zapomniałem żyzne pola,
nie pamiętam, żeby z siota, ktoś mnie wołał...*

*Nawet smutno mi czasami, że nie jestem z wyborcami,
którzy kiedyś obdarzyli mnie głosami.*

*Zaufanie do mnie mieli, uwierzyli moim słowom,
ale chyba się nacięli... dosyć zdrowo!*

*Obowiązkiem obarczony – dla kultury, wobec żony
na prowincji, czy w Warszawie – zagubiony...*

*Do Paryża nie ma kiedy, raz, w Radomiu „Kosmogonia”
o kieleckiej, biednej ziemi... jam zapomniał!*

*Może kiedyś tu powrócę, rankiem wczesnym lub z wieczora,
A na pewno przy najbliższych, przy wyborach...*

Kabaret zawsze, w specyficzny dla siebie sposób, komentował społeczne i gospodarcze przemiany w mieście. Pilnie, z fachowym upodobaniem śledził kolejne etapy rozwoju produkcji piwowarskiej. Bardzo, na początku lat 70. – nieudane:

(Mel. „Umarł Maciek..”)

*Święto Odrodzenia – uczcili kielczanie
nowego browaru – piwoszom oddaniem
na Chęcińskiej – tfu... zaraza*

„Okocim” się przeobraża –

w strasznie mętne siki Weroniki

*Redaktory wszystkie – mylnie przypuszczali,
że piwkiem z Chęcińskiej będą poprawiali
nawet na nich przyszła bieda
pić się tego wcale nie da –*

strasznie mętna jucha – nie do brzucha

*Skąd się ten zajzajer – pojawił w butelkach?
przecież go dostarcza firma strasznie wielka...*

człek „Okocim” w rękę trzyma,

a tu taka straszna szczyzna –

człowieka zatyka – gdy to tyka...

Technika lat 60. utrudniała kabaretowe popisy na dużych scenach. Wytrawnym aktorom, a zwłaszcza amatorom. Mikrofony, tylko na statywach, kosztowały krocie (mikroportów – poza telewizją – po prostu nie było). Prymitywne wzmacniacze gitar, przenośne stoły mikserskie, trzeba było kupować za bony dewizowe, w sklepach „Pewexu” (były takie bony i sklepy!). Z konieczności występowano często bez pełnego nagłośnienia (wspomagano tylko gitary), w niewielkich salach. Co wymagało z kolei od występujących dobrej dykcji i ćwiczonej nieustannie emisji głosu. Na podobne, sceniczne praktyki pozwalają sobie teraz wyłącznie artyści operowi. Salami klubowymi dysponowały wojewódzkie, lub miejskie instancje związków zawodowych. Także funduszami „na działalność” oraz wyposażenie. Kabaret wyszukiwał partnerów z takimi funduszami, by sensownie je wykorzystać. Po WDK, przyszła kolej na Klub Budowlanych, przy ulicy Kościuszki, a po kilku dalszych miesiącach na Klub Handlowców „Merkury” (teraz przekształcony w Zakład Medycyny Naturalnej).

Przed laty jednak i przez lat wiele „Merkury” oraz „Yeti” stanowiły przykład specyficznej symbiozy artystyczno-społecznej. Ówczesnych „wykształciuchów” – nauczycieli, pracowników medycznych, techników rozmaitych specjalności, dziennikarzy – z pracownikami struktur związkowych. W sumie, zaowocowała owa symbioza dwoma programami „eksportowymi” – pokazywanymi na przeróżnych festiwalach związkowych, a także corocznymi „Antyszopkami”. Oczekiwanymi przez kielczan, spragnionych oddechu od wszechobowiązującej w państwowych mediach formuły „propagandy sukcesu”.

Podczas finałów Festiwalu Kulturalnych Związków Zawodowych kabaret nagradzano trzykrotnie. Za programy „Handlujemy” dwakroć i jeden raz za „Wszyscy Jesteśmy Kielczanami”. Recenzowali je znani krytycy teatralni. Witold Filler (o spektaklu prezentowanym w Łodzi pisał m.in. *...Nic ze statyczności tradycyjnego kabaretu Starej Warszawki, kiedy to gwiazdor wychodził na estradę i mówił swój „kawałek”, skrupulatnie odmierzając wszystkie punkty i anegdoki. Tutaj spektakl jest majstersztykiem gry zespołowej. Bez przerwy wszyscy są na scenie, bez przerwy wszyscy wtrącają się w akcję, solowe numery są niemal tak samo ważne, jak gra drugiego planu. Nie wiem kto z kieleckich wykonawców był najlepszy, wiem że wszyscy byli czarujący...*



3. Fot. Klub „Merkury”, rok 1988, szopka '87 – TERCET EGZOTYCZNY, czyli – od lewej – Andrzej Krupski, Andrzej Galiński, Aleksander Chłopek.

Dobre słowa dla kabaretu znajdował też Jan Paweł Gawlik. Stały recenzent Teatru im. Stefana Żeromskiego, bohater jednej z „Antyszopek” – tak ocenił spektakl z 1965 roku: *...Wykonawcy nie są zawodowcami. Ich produkcje mają wdzięk i świeżość zabawy podjętej we własnym gronie i na własny użytek. W zabawie tej udział biorą także widzowie, tworzy się swoista atmosfera, atmosfera szopki, klimat kabaretu i to właśnie pozwala, a poniekąd nawet zmusza, do zaostrożenia kryteriów i potraktowania tych prób jako zdarzenia publicznego, zasługującego na normalną ocenę. Zabawa w kabaret staje się niepostrzeżenie normalnym kabaretem, a jego rezonans, brawa, gotowość widzów – świadczą o udanej przecież próbie przekroczenia (a między nami mówiąc: trochę iluzorycznej) granicy zawodowstwa...*

Formalne przekroczenie owej granicy, teraz wręcz nieistotne dla adeptów scenicznej sztuki, wymagało - przed laty - ukończenia szkoły teatralnej, albo zdania egzaminów eksternistycznych. W „Yeti” traktowano twórczość i działalność sceniczną – jako dodatek do tak zwanego normalnego życia. Wszyscy pracowali, doskonalili swoje umiejętności zawodowe, niektórzy awansowali. Rozpoczynali też, zgodnie z prawami małej stabilizacji, obowiązki rodzicielskie. Niełatwe, przy ciągłej zmienności otaczającego bytu, również dla ludzi bardziej życiowo doświadczonych.

Po aliansie z klubem „Merkury”, sytuacja kabaretu została ustabilizowana. Dobre recenzje przywieziono z Warszawy, Olsztyna, z innych miejscowości oraz imprez – gdzie zespół był zapraszany. Także z zagranicy – bo kabaretowe ekipy szły śladem zorganizowanych „emigrantów zarobkowych”. Na budowy realizowane przez kieleckie przedsiębiorstwa. Różnie z tak zwanym odbiorem treści scenicznych bywało, ale nigdy, nigdzie „Yeti” nie został wygwizdany.

Dzięki organizowanemu co roku poważnym przesłuchaniom (klubowym), systematycznie zmieniał się skład zespołu „aktorskiego”. Krócej, lub dłużej – uczestniczyli w igraszkach scenicznych – Grażyna Derejska, Krystyna Kwasek, Grażyna Leśniewska, Barbara Łutczyk, Aldona Ślaska, Katarzyna Orzeszek, Henryk Ksel, Leszek Kubicki, Edward Pać. Choreografie kilkunastu spektakli przygotowywała Elżbieta Szlufik. (Po kilku latach i scenicznych sukcesach, zorganizowanego przez siebie zespołu zapaleńców, została mianowana dyrektorką Kieleckiego Teatru Tańca.) Zmniejszyła się częstotliwość premierowych spektakli. Więcej czasu zajmowało ich przygotowanie. Wymagania widzów oraz recenzentów rosły. Nieformalny status „Merkurego” (wraz z kabaretową zawartością) jako ośrodka opiniotwórczego w mieście – zobowiązywał. Wobec braku konkurencji – pierwotne ANTYSZOPKI zastąpiono dorocznymi SZOPKAMI. Według styczniowej zapowiedzi „Słowa Ludu” z 1986 roku - *...już jutro, w „Merkurym” będzie można na własne oczy zobaczyć znakomity, jedyny w swoim rodzaju zespół w składzie Bożena Barchan, Grażyna Cyuńczyk, Alina Harabin-Wójcik, Aleksander Chłopek, Andrzej Krupski i Andrzej Galiński, który przedstawi „Szopkę Kielecką” ...Autorami tekstów są Wiesław Barański, Jan Goc (także reżyserzy całości), Władysław Grabka, Tadeusz Maryniak, Stanisław Mijas i Andrzej Lenartowicz. Sponsorują kabaret WSS „Spółem” i kielecka „Estrada”, gdzie również można nabywać bilety i zamawiać spektakle.*

Podobny zespół przedstawił „Szopkę A.D. 1987”. Każdy ze spektakli prezentowano w klubie oraz „na wyjazdach” około trzydziestu razy. Licząc jako podstawową, 150-osobową „pojemność” klubowej widowni, doroczne „szopki” obejrzało parę tysięcy kielczan. W tekstach dominowała codzienność, ubarwiana np. uro-

czystym otwarciem nocnej knajpy „Biruta” (teraz - supermarket) co doczekało się specjalnego tanga:

(Mel. „Tango Notturmo”)

*...Choć już się kończy noc, noc szampana i uciech
Grają jeszcze w „Birucie” – tango, co burzy krew
to już ostatni cel w naszej nocnej marszrucie
apogeum w „Birucie”, szampan mieni się w szkle!*

Z podobnych w nastroju utworów, największy aplauz widzów wywoływała nieco przewrotna – jak wszystko w kabarecie – apoteoza obyczajowego wyzwolenia. Prezentowana z niezwykłą brawurą i baletową lekkością przez *Grubego*:

(Mel. „Rosamunda”)

*...Od dziecka zdradzałem zafrapowanie ciałem,
a także nieustannie podglądałem ciocię w wannie.
Już w wieku młodzieńczym dylemat ten mię męczył
czy z panią, czy też z panem – rozkoszy być tyranem ?
Bardzo lubię – kobiecych ciał ostrą woń...
bardzo lubię – skórzany pejcz ująć w dłoń...
bardzo lubię – może być piesek lub koń...
być w miłości niebanalnym, to mi posrebrzyło skroń...*

Widzowie „kulgali się” ze śmiechu, zachowując ucieszną apoteozę seksu w rozbawionej pamięci. Spektakle sprzyjać jednak miały nie tylko wspólnej – widzów i aktorów – zabawie. Zawierały akcenty publicystycznej natury. Przez parę lat np. zbierano wśród „szopkowiczów” datki na budowę miejskiego tramwaju. Publicznie przeliczane, wpłacano do kasy Miejskiej Rady Narodowej – z nadzieją pobudzenia aktywności ówczesnych radnych. W erze centralnie sterowanej reglamentacji wszelkich inwestycji – nic nie wyszło ani z tramwaju, ani z pobudzenia. Życie - to nie kabaret, ale próbować zawsze trzeba...



4. Fot. Klub „Merkury”, rok 1973. XV-lecie kabaretu YETI, o którym, bajają widzom Szymon Szymański (z burzą włosów) oraz Jan Goc (z kroniką zespołu). W tle scenografia szopki '72 pędzla Andrzeja Galińskiego.

(Mel. „Kiedy rano jadę osiemnastką”)

*Chciałbym się przejechać „osiemnastką”
od Wichrowych Wzgórz i pól,
patrzac na kochane moje miasto,
w rytm stukotu, po szynach, kół.*

*O, tam już Szydłówek, PeeŚ – widać już,
przed nami archiwum, okrągłak i cóż?
Na razie – nic, chwilowo brak - koncepcji oraz planu
tu nigdy się nie mówi „tak” – więc temat wyczerpany.*

(Mel. góralska „Na wirsycku”)

*Tramwaj w Kielcach – ale jaja !
Jest Komitet – brak tramwaja...
Komitet odmłodzić, żeby chciał coś zrobić !
A nie w stołki smrodzić...*

Nie sposób policzyć wszystkich „bohaterów” szopek, czy innych programów prezentowanych w ciągu około trzydziestu lat. Choć nikt, nigdzie formalnie tego nie zapisał – koniec kabaretowego funkcjonowania zbiegł się z ogłoszeniem stanu wojennego. Klub „Merkury” – jak i inne – na kilka miesięcy zamknięto. Potem godziny działalności ograniczono i wreszcie cały lokal sprzedano. Członkowie zespołu, przez jakiś czas uczestniczyli w różnych przedsięwzięciach artystyczno-chaukturalnej natury, ale bez przekonania. Wszyscy mieli przecież swoje zawody, rodziny. Było co robić również poza sceną. „Yeti” padło definitywnie, wskutek utraty bazy, czyli związkowego klubu „Merkury”. Zanikła również polityczno-społeczna otoczka, w której kabaret funkcjonował. Odeszli partyjni dygnitarze, cenzurę zlikwidowano, struktury nowej władzy jeszcze nie okrzepły. Zmieniły się wymagania widzów. Aluzyjne, kameralne programy straciły rację bytu.

Zagłuszone niejako dosłownością, właściwą współczesnym produkcjom estradowym. Nowymi technologiami realizacji przedstawień, dominacją formy nad treścią. Np. piosenki „z tekstem”, do słuchania zastały wyparte przez „teledyski”, czyli piosenki do...oglądania. Zwłaszcza w telewizjach, teraz już komercyjnych, walczących zażarcie o widzów i reklamy.

W tej konkurencji „Yeti” okazało się za stare. Sporą, acz sezonową popularność, zdobyła grupa Mikołajowa Grubego. Organizująca choinki dla dzieci i bale sylwestrowe. Artystyczne „licho” nigdy jednak nie zasypia...W 2007 r. nobliwa wykładowczyni fizyki Bożena Barchan wygrała kielecką edycję telewizyjnej „Szansy na sukces”. Na codzień, pani profesor patronuje szkolnemu kabaretowi. Pośpiewać poszła, po prostu dla rozrywki. Czyżby „Yeti” wiecznie żywy?

Przypomnijmy tedy kabaretowy opis lokalnych obyczajów, czyli animozji kielecko-radomskich. Zawarte w pieśni Leonarda Skrobacza (nuty dostępne tylko u kompozytora), do słów Jana Goca:

*Co miał Żeromski – młody, żywy?
Kasztanu liść, akacji kwiat,
gdy z kielczankami był szczęśliwy
ten sam otaczał wieszczą świat:
warkocze wierzb bezgłośnie tkąty,
kiedy – nad stawem – dwoje szło,
miłości ? – także się zmieniały
dziewczęcych uczuć kruche szkło...*

*A ja – nie lubię Radomia, dziwnie na nerwy mi działa
i nie polubię Radomia, choć nie raz już próbowałam...
nie będę wam uzasadniać, boję się słów zbyt banalnych
po prostu nie lubię Radomia – z pobudek irracjonalnych.*

*Oddani chłodnym, miejskim murom
idziemy w skwar, w lipcowy deszcz
pod parasolem – niby chmurą
co krok tabliczka: imię...WIESZCZ
Nazwiska jak strudzone ptaki
co - w górny nim wyruszą lot –
przydrożne obsiadają krzaki,
zwyczajny parkan, albo płot...*

*Nie lubię Radomia, nie cierpię - tych skór, uliczek, tych ludzi
tych maszyn do szycia i wiertel ...wszystko odrazę mą budzi
nie będę wam uzasadniać boję się słów zbyt banalnych
po prostu nie lubię Radomia – z pobudek irracjonalnych*

*Księżyc przegląda się w asfalcie
za chwilę pewnie spadnie deszcz.
o chłopcu śnić mam – czy o palcie ?
ciekawe ...co by na to WIESZCZ?
Komputerowe Sapiens Homo
tylko konkretne miewa sny.
lecz – gdy znajdziecie się już w domu
irracjonalnie może by?*

*Spróbujcie polubić Radom – garbarnie, ich woń i Mleczną,
spróbujcie poradzić wypada, choć może to niekonieczne
nie będę wam uzasadniać, boję się słów zbyt banalnych
spróbujcie polubić Radom – z pobudek irracjonalnych.*

Mimo pozornej irracjonalności działań młodych ludzi, poczęty przez nich, w 1958 roku, żywot scenicznego stwora okazał się tyle zabawny, co i społecznie użyteczny. Trwał ponad 30 lat! Kabaretowicze udowodnili sobie i innym, że zawsze trzeba próbować zmian tak zwanej zastanej rzeczywistości. Nawet, jeżeli była to rzeczywistość opresyjnej cenzury i innych znanych „atrakcji” PRL. Gdy „Yeti” wędrować zaczynał po różnych scenach, nikomu nie śniła się „Solidarność”, stan wojenny, wolne wybory, czy inne ważne dla Polaków wydarzenia. Był wszelako jednym z licznych elementów składowych zjawiska kabaretomanii. Uzasadniającej opinię o Polsce Ludowej, jako najweselszym ogniwie obozu krajów demokracji ludowej. Hipotetyczni następcy „Yeti” będą mogli obśmiewać absurdy innej zastanej rzeczywistości. Chwilami równie zabawne!



“YETI” AFTER FIFTY

In the late 1950s, attempts were made to establish a university centre in Kielce. The tradition was glorious as it went back to the Academic School of Stanisław Staszic, and the WW2 underground education offered by eminent Polish scholars who went into hiding in the Świętokrzyskie region.

The first post-war institution of higher education was the Teacher Training College, transformed – after over 50 years – into the Jan Kochanowski University. As a by-product of these transformations, not only of academic nature, there appeared the “Yeti” Cabaret, founded spontaneously in 1958 by, most probably, the third year of the Teacher Training College students. Student cabarets were very popular in Poland at that time. Kielce’s first one also proved to be long-lasting: it operated for over 30 years, gaining an informal status of an opinion-forming body. It attracted sensitive individuals, both from among the viewers and the Yeti Team of Actors and Authors, who were somewhat obsessed with the seemingly irrational idea of social activity and the conviction that attempts should be made to change the existing reality. Even if that meant the reality of oppressive censorship or other standard “attractions” of Poland’s past system. The diary of Jan Goc, a former Teacher Training College student, offers evidence to the effect that the life of Yeti, a stage creature, proved to be not only entertaining but also socially beneficial.